

Pojedynek na słowa

„Salamandra” w Teatrze Powszechnym to seans przełamywania wstydu. Błyskotliwe słowne potyczki, dojrzałe aktorstwo. Dwie kobiety spotykają się po wielu latach, kiedyś łączyła je przyjaźń. Alice właśnie wróciła z zagranicy, żeby odświeżyć znajomość z Helen, siostrą swej dawnej miłości. Lata temu Alice prawie bez słowa wyjaśnienia porzuciła Filipa i wyjechała. Helen i jej mąż zaopiekowali się chłopakiem, powoli zaczęli traktować go jak syna. Co zatem mają sobie do wyjaśnienia?

Dramat Niklasa Radströma „Salamandra” skonstruowany jest jak słowna pułapka. Zwykła dyskusja, wymuszona ciekawością tego, co stało się przez tak długi czas u obu przyjaciółek, przemienia się w wymianę inteligentnie wymierzonych ciosów.

W tej konkurencji wygrywa Helen. Elżbieta Kępińska bezbłędnie wyczuwa konstrukcję psychiczną postaci, którą gra. Jednym cięciem potrafi przerywać niepewność relacji między bohaterami. Alice, grana przez Joannę Żółkowską, potrafi uzasadnić swoje postępowanie, w tej potyczce nie jest kimś łatwym do zdefiniowania, a tym bardziej osądzenia. Jej siła polega na pewności siebie, której Helen

brakuje, bo karmi się złudzeniami. U Radströma mnożą nieznane dla obu stron motywacje, podważające sam sens oceniania bohaterów pogmatwanej historii.

Reżyser Adam Guziński pozwolił tekstowi wybrzmieć do końca. Zresztą jego sposób pracy z Kępińską i Żółkowską polegał chyba jedynie na dyskretnym interweniowaniu. Widać, że „Salamandra” to efekt scenicznego porozumienia, gdzie liczy się wspólna walka o każde słowo i teatr kameralny, skupiony. **PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI**

SALAMANDRA | Niklas Radström | reżyseria: Adam Guziński | Teatr Powszechny w Warszawie | Premiera: 15 października

